Jednota

3
1964

W NUMERZE m.in.:

POSELSTWO POJEDNANIA

KONFERENCJA POKOJOWA

WALDENSI W ŚREDNIOWIECZU

WĘDRÓWKI PO MAZURACH

PRZYJDŹ DUCHU ŚWIĘTY

WYDAWNICTWO „SŁOWO PRAWDY"

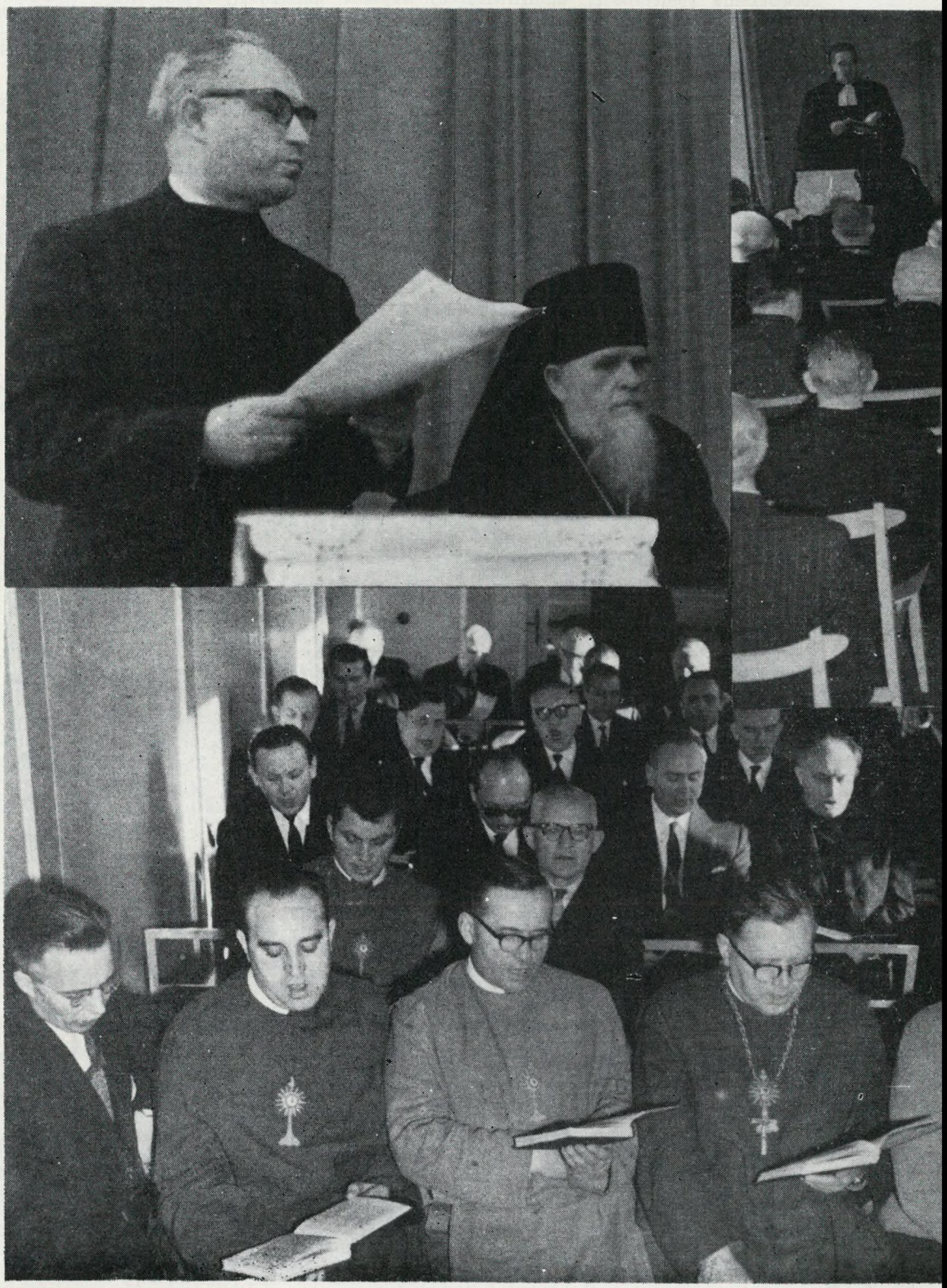

Migawki z sali obrad Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — (28 stycznia 1964)

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

„KOŚCIÓŁ I KOŚCIOŁY"

PRELEKCJA DR VISCHERA, OBSERWATORA NA II SOBORZE WATYKAŃSKIM

W przepełnionej auli uniwersytetu zurychskiego przemawiał na powyższy temat obserwator ewangelicki na II Soborze Watykańskim, Dr Łukasz Vischer. Stwierdził on, że jedność, której Jezus pragnął, nie może się opierać na kompromisach. „Bylibyśmy nieposłuszni Chrystusowi, gdybyśmy z uporu trzymali się naszych przekonań. Ale bylibyśmy Chrystusowi niemniej nieposłuszni, gdybyśmy porzucili darowane nam poznanie Ewangelii". Świadomość, że wszyscy należymy do siebie każe nam odbudowywać wszelkie szranki, ale z drugiej strony obowiązki w stosunku do poznanej prawdy zmuszają nas, abyśmy dalej egzystowali jako Kościoły rozdzielone.

Kościoły zjednoczone w Światowej Radzie Kościołów podjęły próbę stworzenia społeczności, umożliwiającej wspólne składanie świadectwa o Chrystusie. Każdy Kościół pozostaje sobą. Dzięki stałym kontaktom więzy tej społeczności pogłębiają się. Żaden Kościół nie ma zamiaru opanowywać drugiego, a Rada Ekumeniczna nie chce uchodzić za nadrzędny autorytet dla poszczególnych Kościołów członkowskich, przez co stwarza obraz nierozwiązanej sytuacji. A przecież w tej właśnie formie społeczność ekumeniczna zrobiła ogromne postępy na drodze do jedności.

Od czasu pontyfikatu Jana XXIII stosunek Kościoła katolickiego do innych Kościołów uległ znacznej poprawie. Ujawniła to także dyskusja soborowa. Mimo to Rzym niezmiennie głosi, że jest jedynym Kościołem Jezusa Chrystusa. To uroszczenie jest tak głęboko zakorzenione u rzymskich katolików, że tu nic zmienić nie można. Schemat o ekumenizmie stwierdza to jeszcze raz. Można tylko być wdzięcznym — stwierdza Dr Vischer — że Kościół katolicki tego stanowiska nie ukrywa.

Dr Vischer wskazał, że w gruncie rzeczy wszystkie Kościoły uważają się za Kościół Jezusa Chrystusa, ale też zadawalają się tym stwierdzeniem, wyjaśniając ponadto, że zarówno podział jak i jedność są w zasadzie tajemnicą. Tymczasem Kościół katolicki uznaje inne Kościoły o tyle tylko, o ile zawierają w sobie elementy Kościoła rzymskiego i poza tym twierdzi, że ostateczne przeznaczenie Kościołów może się spełnić jedynie w Kościele katolickim. Poprzez Chrzest św. chrześcijanie nierzymscy już się znajdują w orbicie Kościoła rzymskiego. Tak więc zagadnienie „Kościół i Kościoły" dla rzymskiego katolicyzmu w ogóle nie istnieje. Na tej drodze, stwierdził Dr Vischer, urzeczywistnienie jedności nastąpić nie może.

Kościół rzymskokatolicki chce uchodzić za centrum wszelkich usiłowań, podejmowanych dla jedności. Wprawdzie obecnie mówi się bardzo rzadko o „powrocie", ale z drugiej strony nie pozostawia się najmniejszych wątpliwości, że ostatecznie jedność może się dopełnić jedynie w Kościele rzymskim. Kościół ten — mówi się — wymaga gruntownej odnowy i to m. in. w tym celu, aby inni chrześcijanie mogli się w nim dobrze czuć.

Takie stanowisko nie służy sprawie jedności, jeżeli się z góry zakłada, że jedność można znaleźć tylko w Kościele rzymskim. Owocnego dialogu w takich warunkach być nie może.

Kończąc swoją prelekcję Dr Vischer stwierdził, że jedność można pojmować jedynie jako dar Ducha Świętego, który znajduje swój wyraz w tym, że Kościoły dadzą się pochwycić przez Ducha Św. i poruszyć. Podział chrześcijaństwa jest przypomnieniem, że wszystkie Kościoły potrzebują odnowy i uświęcenia. Ale o tym Sobór nic nie mówił.

Zbyt wielki nacisk kładzie się dzisiaj na zewnętrzną postać Kościoła i na kontynuację Kościoła w jego historycznej postaci, a za mało mówi się o działaniu Ducha Św. Kościół w pierwszej linii nie jest Kościołem światowym. Kościół żyje przede wszystkim w zborach, w których działa.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE

Dnia 25 stycznia, w dniu zakończenia Tygodnia Modlitwy o jedność chrześcijan, odbyło się w kościele Chrześcijan Baptystów w Warszawie ekumeniczne nabożeństwo, które zgromadziło wiernych ze wszystkich kościołów chrześcijańskich. W czasie nabożeństwa, podczas którego śpiewał stojący na wysokim poziomie chór zboru baptystycznego, wygłoszone zostały 3 kazania. Jako pierwszy przemówił w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej Ks. Sup. Jan Niewieczerzał,który na podstawie psalmu 23 nakreślił obraz ludu Bożego, prowadzonego przez jednego pasterza — Jezusa Chrystusa. Drugi kaznodzieja — Ks. Aleksander Kircun, prezes Naczelnej Rady Kościoła Chrześcijan Baptystów, kontynuował ten sam temat, ukazując słuchaczom wielkiego Pasterza owiec, idącego na czele swojej trzody, której obowiązkiem jest kroczyć za Nim i słuchać Jego głosu. Trzecie kazanie wygłosił Ks. Ryszard Trenkler.

Biorąc pod uwagę niekorzystne na ogół warunki atmosferyczne w miesiącu styczniu i idąc śladem innych Kościołów, Polska Rada Ekumeniczna postanowiła przeprowadzić tegoroczny Tydzień Modlitwy o jedność chrześcijan w tygodniu poprzedzającym Zesłanie Ducha Świętego. Nabożeństwo wyżej wspomniane odbyło się w celu zamanifestowania swej solidarności z tymi Kościołami na całym świecie, które obchodzą Tydzień Modlitwy w styczniu każdego roku.

W KILKU WIERSZACH

— Na 6 milionów mieszkańców Kuby przypada 100 tysięcy protestantów. Około 150 tysięcy Kubańczyków sympatyzuje z protestantyzmem. Najliczniej jest reprezentowany kierunek zielonoświątkowy oraz adwentyści. Liczbę świadków Jehowy oblicza się na 30 tysięcy. Wszystkie wyznania i denominacje protestanckie zrzeszone są w Kubańskiej Radzie Kościołów Ewangelickich.

*

— Kardynał Antonio Caggiano, arcybiskup Buenos Aires i prymas Argentyny, odwiedził w dniu 6 stycznia miejscowy kościół prawosławny, aby wziąć udział w prawosławnych uroczystościach Bożego Narodzenia. Parafia tamtejsza należy do patriarchatu moskiewskiego.

*

— Arcybiskup Tarragony (Hiszpania) wypowiedział się na konferencji prasowej za wolnością wyznaniową dla protestantów hiszpańskich, lecz przeciwko uprawianiu prozelityzmu, gdyż Hiszpania „jest chrześcijańskim krajem i posiada już Ewangelię". Duchowym ośrodkiem narodu hiszpańskiego — powiedział kardynał — jest cześć dla świętej Eucharystii i błogosławionej Dziewicy oraz wierność dla papieża. „Herezja protestancka" nie ma racji bytu w Hiszpanii, gdyż odrzuca te trzy podstawowe elementy.

*

— Biskup anglikański Bristolu upoważnił duchownych swojej diecezji do udzielania w wyjątkowych wypadkach Komunii św. jedynie pod postacią chleba. Dotyczy to w szczególności osób, które są zdecydowanymi abstynentami, nie pijącymi wina.

*

— Walne Zgromadzenie Fińskiego Kościoła Luterańskiego 1963 zwróciło się do rządu fińskiego o erygowanie jeszcze jednego wydziału teologicznego. Finlandia ma obecnie jeden wydział teologiczny w Helsinkach, posiadający największą ze wszystkich wydziałów teologicznych świata liczbę studentów. Nie pokrywa on jednakże zapotrzebowania kraju na duchownych.

*

— Duńscy biskupi luterańscy postanowili zaprosić delegację Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej do Danii.

Jednota
ROK VII (XX) Nr 3
Warszawa Marzec 1964 r.
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

KS. BOGDAN TRANDA

Poselstwo pojednania

II Kor. 5:17—21.

Wbrew temu, co popularnie zwykło się sądzić, przed Kościołem zarysowują się nowe szanse działania. Nie jest prawdą, że przeżywamy zmierzch chrystianizmu. Przeciwnie, wiele znaków wskazuje na to, że żyjemy przynajmniej w przededniu renesansu. Odrodzenie, którego jesteśmy już świadkami, ponownie potwierdza słowo Jezusa, że tchnienia Ducha nie da się przewidzieć. Każde jednak odrodzenie ma tę właściwość, że pewne formy obumierają, a jednocześnie odchodzi to, co z nimi było nierozerwalnie związane. Tworzy się nowe a stare przechodzi do historii.

Trudność sytuacji polega na tym, by w nowych warunkach nie stracić orientacji. Łatwo jest bowiem ulec modzie, dać się ponieść zapałowi, popularności, aby za późno spostrzec, że upragniony cel okazał się błędnym ogniem. Ale i przesadny lęk przed fałszywym krokiem nie gwarantuje powodzenia, lecz staje się przyczyną skostnienia form i wyjałowienia treści. Chrześcijanin nie może zamykać oczu na to, co się wokół dzieje, ale musi być gotowy do zrozumienia problemów współczesnego człowieka i musi być świadomy, że posiada w ręku klucz do ich rozwiązania.

Kluczem tym jest Słowo żywego Boga, które w odniesieniu do aktualnych potrzeb i tęsknot człowieka, nabiera pełni blasku, pogłębia, rozwija swe znaczenie. Z tym Słowem Kościół staje do walki o ocalenie człowieka, o jego zbawienie. Czy można sobie dzisiaj wyobrazić możliwość życia w pokoju bez zwiastowania i przeżycia pojednania? Czy nie jest ono czynnikiem kluczowym, bez którego współczesny człowiek obyć się nie może? Jakiejkolwiek dziedziny życia byśmy dotknęli, w sposób nieunikniony wyłoni się konieczność p o j e d n a n i a. Bez tego ani największe problemy współczesnego świata i chrześcijańskiego Kościoła, ani problemy pojedynczych jednostek nie mogą zostać pomyślnie rozwiązane.

Coraz wyraźniej przed ludzkością zarysowuje się najważniejsze zadanie pokolenia — zachowanie pokoju i stworzenie trwałych podstaw do jego zachowania w przyszłości. Stały i szybki rozwój techniki, trudna wprost do objęcia potęga narzędzi zniszczenia, która znalazła się w ręku człowieka, tragiczne doświadczenie Hiroszimy i skutki prób nuklearnych w latach powojennych z całą ostrością ukazały absurd sytuacji, zmierzającej do zupełnej zagłady życia na ziemi. Ludzkość znalazła się w ślepej uliczce; okazuje się, że postępowanie naprzód w dotychczasowym kierunku jest zgoła niemożliwe. Jedynym wyjściem jest całkowita przebudowa sposobu myślenia. W jednym ze swych ostatnich kazań Ks. Sup. Jan Niewieczerzał cytował wypowiedź laureata nagrody Nobla, prof. Linusa Paulinga, który tę właśnie myśl wypowiedział w czasie uroczystego wręczenia nagrody. Raz jeszcze okazuje się, że stare, mądre prawdy zupełnie nieoczekiwanie odżywają w ustach współczesnych wielkości. Nie jest to przecież nic innego, jak powtórzenie myśli apostoła Pawła o przemianie i odnowieniu umysłu (Rzym. 12:2). Czy można sobie wyobrazić, aby atmosfera nieufności, podejrzeń, wzajemnego oskarżania się, nacisku i przemocy ustąpiła wzajemnemu zaufaniu, krytycznemu spojrzeniu na siebie, wolności i gotowości do współpracy — czy można sobie wyobrazić, aby to się odbyło bez udziału pojednania?

W niespotykanym dotąd tempie, jedno po drugim, powstają nowe państwa, które prze-

ważnie wyrąbują sobie nowy byt ciężką ,nawet krwawą walką i stają wobec nieprzewidzianych komplikacji i konieczności. Z całą ostrością ukazuje się ogrom krzywd wyrządzanych przez silniejszego, białego człowieka, głęboko sięgają bolesne rany, zadane w niedalekiej przeszłości. Sprzeczne interesy sąsiadów, wewnętrzne tarcia, walki o władzę, konflikty narodowościowe i rasowe nieustannie stają się przyczyną zbrojnych konfliktów, przelewu krwi, zniszczenia domów, plonów, warsztatów pracy, stają się przyczyną niedoli, ucisku, łez. Położenie temu wszystkiemu tamy, rozwinięcie harmonijnej współpracy międzynarodowej wymaga znowu — pojednania.

Ruch ekumeniczny staje się dzisiaj symbolem czasu, znamiennym nie tylko dla samego Kościoła. Można szczerze powiedzieć, że właśnie dzięki ekumenizmowi wkracza Kościół z powrotem na arenę życia, odzyskuje swe znaczenie. Dzieje się to w inny, niż kiedyś sposób, chyba bliższy jego właściwemu powołaniu, w dziedzinie moralnego autorytetu. Pokazują dziś chrześcijanie, jak można przebaczać, jak można pokutować i przyjmować postawę gotową do zrozumienia stanowiska dawnego przeciwnika. Daleko jeszcze do doskonałości, wiele trzeba pokonać oporów, ale jedno trzeba przyznać, że dzieją się rzeczy, o których jeszcze niedawno marzyć nie śmieliśmy. I tutaj rzeczą jawną się staje, że płaszczyzną porozumienia między różnymi kierunkami chrześcijaństwa jest właśnie pojednanie.

Oto zaledwie kilka problemów o zasięgu światowym, w których idzie o całe narody, o wielkie rzesze ludzi, o ludzkość całą. W tej wielkiej perspektywie nie mogą ginąć sprawy rozmiarami nieskończenie mniejsze, ale nie mniej ważne, równie śmiertelnie ważne problemy kilkuosobowych zespołów i pojedyńczych ludzi, których współżycie nie może pominąć sprawy pojednania.

Na pierwszy bodaj plan wśród tych spraw wysuwa się zagadnienie małżeństwa i rodziny, a więc tej komórki, w której na codzień jednostki ludzkie ze sobą współżyją, wzajemnie od siebie zależą. Tutaj najboleśniej odczuwa się konflikty, tutaj najgłębiej przeżywa się radość harmonii i zrozumienia. Tutaj też zwiastowanie pojednania może znaleźć swój właściwy kształt.

Ogromną część życia spędza dzisiaj człowiek w zespole przy pracy. I na tym terenie nie sposób pominąć konieczności pojednania. Praca, warunki w jakich ona się odbywa, ludzie, otoczenie, wpływają w sposób bardzo istotny na kształtowanie się osobowości i rzutują na życie, spędzane poza miejscem pracy. Rzutują zaś przede wszystkim na jakość wykonywanej pracy, co z kolei odbije się na tych, którzy z owoców tej pracy będą korzystali. Istnieją dziedziny, w których od harmonii zależy nie tylko jakość wykonywanej pracy, ale samo istnienie, życie całego zespołu.

Na tym tle rysuje się jasno rola Kościoła i pojedyńczego chrześcijanina, ujęta w określeniu „poselstwo pojednania". Rola ta jest wyjątkowa i ze względu na pewne okoliczności, wyłączna. Daleka jest droga od stwierdzenia przedstawionych faktów do realizacji. Pięknie i łatwo się mówi o konieczności pojednania ale jest ono uwarunkowane pokonaniem trudnej do przebycia przeszkody, mianowicie zaparciem się siebie. Jest ona równie trudna dla chrześcijanina, jak dla każdego innego człowieka. Przy tym jednak właśnie chrześcijanin predestynowany jest do tej roli, ponieważ warunkiem jej spełnienia jest wiara. Sprawowanie poselstwa równa się posłuszeństwu temu, który posyła, oznacza rezygnację z własnej woli na rzecz wykonania woli zwierzchnika. Więcej, chrześcijanin wierzy, że pojednanie już się dokonało w Chrystusie: „Bóg nas z samym sobą pojednał przez Jezusa Chrystusa". Człowiek nie ma tu nic do roboty, poza rolą posłannika, chciałoby się powiedzieć — reportera, który podaje wiadomość o zaistniałym fakcie. Nie stoi tu bowiem na przeciwko siebie dwu skłóconych ludzi, którzy muszą się ze sobą pojednać, lecz stoi grzeszny człowiek przed Bogiem, a OBOK niego drugi człowiek w tej samej, co on sytuacji. Zachodzi tu stosunek: człowiek — Bóg — człowiek. Bóg, o którym tu mowa, to ten, który wydał samego siebie na ofiarę. Kiedy stajemy przed Krzyżem, kiedy opowiadamy śmierć Pana w sakramencie Wieczerzy Pańskiej, wtedy rzeczywistością staje się dla nas istotne pojednanie, pojednanie z Bogiem, na rzecz którego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy. W tych warunkach możliwe staje się wypowiedziane kiedyś zdanie: wszystko nas dzieli, historia, doznane krzywdy, kultura, język, łączy nas jedno jedyne, wiara w Jezusa Chrystusa; i w imię tej wiary wyciągamy do was rękę. Taka jest realna wymowa Krzyża, dzięki któremu i w imię którego mamy prawo i obowiązek sprawować poselstwo pojednania. Amen.

Konferencja Pokojowa

W dniu 28 stycznia 1964 r., w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie, odbyły się obrady Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z udziałem przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i chrześcijańskich organizacji społecznych. W obradach wzięli udział również goście z zagranicy, a mianowicie ks. Jarosław Ondra, Sekretarz Generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i ks. prof. dr Stefan Turnsky, Skarbnik Konferencji, obaj z Czechosłowacji.

Obrady poprzedziło nabożeństwo, w czasie którego ks. Jan Niewieczerzał, Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, wygłosił kazanie. Rozwinął on motywy pokojowe zwiastowania chrześcijańskiego, w oparciu o teksty ewangeliczne i epistolarne. Po nabożeństwie uczestnicy zgromadzenia wysłuchali referatu pt. „Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, jej historia, zadania i cele". Autor referatu, ks. Ryszard Trenkler, Prezes Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, przedstawił dzieje inicjatywy chrześcijańskiego ruchu pokojowego, podjętej przez działaczy ekumenicznych z CSSR, Polski i innych krajów. Referat przedstawiał ponadto rozwój i dorobek teologiczny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Po referacie członkowie międzynarodowych komisji Konferencji zapoznali obecnych z problematyką i działalnością tych zespołów, które zostały powołane do pracy nad następującymi zagadnieniami: pokój a problem Niemiec, pokój a zbrojenia atomowe, pokój a nowe państwa, pokój a rozbrojenie, pokój a ekumenia, pokój a wolność, służba młodzieży na rzecz pokoju, pokój a zimna wojna.

W drugiej części zebrania odbyła się dyskusja nad referatem oraz relacjami członków Komisji międzynarodowych Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Następnie ks. Ondra, Sekretarz Generalny Konferencji i ks. prof. Turnsky, Skarbnik, poinformowali o działalności Konferencji i jej stałych władz oraz o przygotowaniach do II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które ma odbyć się w Pradze od 28.VI. do 3.VII. 1964 r.

Zebranie zakończono uchwaleniem rezolucji i hymnem „Boże coś Polskę".

Obradom, w których uczestniczyło ok. 60 osób, przewodniczył ks. Ryszard Trenkler, Prezes Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W Prezydium zasiedli ponadto ks. bp dr Andrzej Wantuła, ks. Stefan Rudyk, ks. Jarosław Ondra, ks. Jan Niewieczerzał, ks. dr Witold Benedyktowicz, ks. Stanisław Dąbrowski i red. Jan Meysztowicz.

W czasie przerwy w obradach — ks. prof. Jerzy Klingier z Kościoła Prawosławnego w rozmowie z ks. prob. Arturem Gerwinem z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Rezolucja

Zjednoczeni w tęsknocie i dążeniu do powszechnego pokoju na świecie pozdrawiamy z radością Chrześicjańską Konferencję Pokojową jako zespolenie twórczych myśli i sił w ofiarnej służbie na rzecz pokoju.

W dorobku teologicznym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej widzimy sumę biblijnego zwiastowania pokoju, potwierdzonego bolesnymi doświadczeniami historii, ale też niezłomną nadzieję ostatecznego zwycięstwa pokoju na ziemi. Dlatego też wyrażamy podziw i wdzięczność za trud i poświęcenie w tworzeniu zrębów chrześcijańskiej nauki pokoju, i składamy wyrazy szacunku i uznania teologom i innym działaczom Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z jej Prezydentem ks. prof. dr J.L. Hromadką na czele.

Witając szczerze zapowiedź zwołania II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, widzimy w nim dalszy owocny etap na drodze do utrwalenia pokoju między wszystkimi narodami i zgłaszamy gotowość popierania tego dzieła modlitwą, świadectwem, czynem i ofiarnością.

Pragniemy rozwijać i utrwalać działalność Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencij Pokojowej i na tej drodze doskonalić się w służbie narodowi i ludzkości, w duchu Tego, tkórego Słowo Boże zwiastuje jako Księcia Pokoju.

Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój!

KS. RYSZARD TRENKLER

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, jej zadania i cele

Fragment referatu wygłoszonego na Konferencji P.O.Ch.K.P.

Naszą działalność pokojową należy oprzeć na podstawach chrześcijańskich, na Ewangelii, która nas obowiązuje. Wprawdzie cele i obowiązki w odniesieniu do sprawy pokoju są wspólne wszystkim ludziom, wierzącym i niewierzącym, chrześcijanom i wyznawcom innych religii. Nas jednakże i w tej sprawie obowiązują normy wiary, oparte na Ewangelii. Wyrazem tej postawy było też orędzie I Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które w streszczeniu podkreśla następujące momenty:

1. Bóg w Synu swoim, Jezusie Chrystusie, ustanowił pokój pomiędzy Sobą i ludźmi — naszym więc obowiązkiem jest utwierdzenie doczesnego pokoju między ludźmi i narodami.

2. Bóg w Synu Swoim, Jezusie Chrystusie, pojednał świat z Sobą samym, a uczniów swoich powołał do służby pojednania, — naszym więc obowiązkiem jest wskazywanie wszystkim narodom skłóconym praktycznych dróg porozumienia, aby się nauczyli rozwiązywać wszelkie kwestie sporne bez wojny, bez przemocy.

3. Bóg w Synu Swoim, Jezusie Chrystusie, okazał nam ludziom pełną miłosierdzia sprawiedliwość— naszym obowiązkiem więc jest dopomagać, aby wśród narodów wypracowany został taki porządek, który by służył pokojowi.

4. Bóg w Synu Swoim, Jezusie Chrystusie, znosił nas wszystkich z wielką pobłażliwością i cierpliwością — naszym więc obowiązkiem jest dopomagać, aby wszyscy ludzie okazywali sobie wzajemnie wiele cierpliwości i aby narody gotowe były do ponoszenia ofiar dla sprawy pokoju.

Nas chrześcijan musi niepokoić fakt prowadzenia zimnej wojny przeciwko narodom budującym nowy porządek społeczny, przy jednoczesnym przedstawianiu takiego ustosunkowania się jako obowiązku, wypływającego z wiary chrześcijańskiej. (Nadużywanie chrześcijaństwa.) Musimy nieustannie wskazywać, że zimnowojenne akcje pewnych kół kościelnych, nie mające nic wspólnego z naśladowaniem Chrystusa — spekulowanie na wojnie, jako na środku prowadzącym do sprawiedliwości — w dobie atomowej jest nie tylko sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, lecz jest aktem grzesznym, zwróconym przeciwko woli Bożej.

Orędzie I O.Z.P. ponadto stwierdza, że zimna wojna, gdy się jej nie da przezwyciężyć, musi doprowadzić do katastrofy wojennej. Toteż współistnienie państw o różnych systemach ekonomicznych, politycznych i kulturalnych jest najpilniejszym nakazem chwili.

Upośledzone z powodu przeszłości kolonialnej nowe narody i państwa w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej muszą znaleźć miejsce nie tylko w naszych modlitwach ale też w naszych dążeniach do udzielenia im szeroko zakrojonej pomocy. „Narody, które materialnie lepiej żyją, muszą zrozumieć, że trzeba być gotowym do ofiar w celu dopomożenia w podnoszeniu stopy życiowej cierpiących nędzę narodów". „Wyniosłość rasowa, każda forma nowego kolonializmu, jak również każde czasowe ociąganie się przy usuwaniu palących potrzeb milionów ludzi, będą siały nienawiść i będą zagrażały pokojowemu współżyciu narodów" (Orędzie).

Jednym z najpilniejszych zadań jest całkowite rozbrojenie, które by zwolniło nieograniczone zasoby na zaspokojenie wszystkich potrzeb ludzkości, usunęłoby przede wszystkim głód, który jest najgorszym doradcą.

Naszą wiarę opieramy na przekonaniu, że Bóg w Synu Swoim, Jezusie Chrystusie, pragnie zachować ludzkość od zagłady mimo naszej niedoskonałości i grzechu, ale do tego potrzeba naszego wysiłku. Żywe chrześcijaństwo to nie coś statycznego, prawdziwe chrześcijaństwo musi być dynamiczne.

Oto, na kanwie krótkiej historii chrześcijańskiego ruchu pokojowego i jego historycznych dokumentów — nasze cele i zadania. I gdy ruch ten zatacza coraz szersze kręgi, my wyznawcy Chrystusa w Polsce, musimy zająć odpowiednie stanowisko. A nikt bardziej niż Polacy nie doświadczył na sobie ogromu nieszczęścia, jakim jest wojna. Wszelkie chwilowe braki w życiu ekonomicznym, wszelkiego rodzaju wyrzeczenia są niczym wobec możliwości jeszcze jednego kataklizmu wojny. Głos Polski w sprawie pokoju jest zawsze szczególnie przekonywujący, bo pochodzi od ludzi, którzy wiedzą co to jest wojna. I dlatego musimy nasze wysiłki, zmierzające do stałego budzenia sumień ludzkich do czujności, do pozytywnego wkładu w dzieło pokoju, wzmóc, aby wszyscy pojęli, że największym celem doczesnym jest pokój, nawet za cenę ofiar i wyrzeczeń.

Kościoły ekumeniczne w Polsce od samego początku powstania Chrześcijańskiego Ruchu Pokojowego nie tylko śledzą tok jego prac, ale przez uczestnictwo w centralnych władzach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i reprezentacje w poszczególnych Komisjach, dają swój najlepszy wkład w dzieło Pokoju.

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa nie jest cfemerydą. Nie łudzimy się bowiem, że osiągnięcie trwałego pokoju jest tuż. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa jest ruchem, który długo jeszcze będzie miał ogromne pole do działania.

Powołanie do życia Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy Polskiej Radzie Ekumenicznej ma służyć zbudowaniu lepszej przyszłości w pokoju i sprawiedliwości. Dla tego dzieła chcemy pracować z oddaniem i poświęceniem, brać na siebie z tego powodu nawet pewne podejrzenia ludzi złej woli. Chcemy pracować dla pokoju w poczuciu współodpowiedzialności za losy ludzkości, jako naśladowcy Jezusa Chrystusa — Księcia Pokoju. Bo jakaż może być alternatywa dla pracy pokojowej chrześcijanina? Czy może praca dla wojny nuklearnej? Niech to czyni ten chrześcijanin, który taką postawę potrafi usprawiedliwić przed swoim sumieniem. Chrystus nie powiedział: błogosławieni wojnę czyniący, lecz „pokój czyniący".

Przed nami stoi II Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe, mające się zebrać w lecie b.r. w Pradze. Z Polski ma wyjechać na to zgromadzenie delegacja złożona z 45 osób. Aby móc dać odpowiedni wkład w dzieło zmagań o pokój, trzeba delegatom się w pewnym sensie przygotować, wniknąć w

problemy i zagadnienia tam rozstrząsane. — Temu zadaniu w pierwszym rzędzie ma służyć nasze dzisiejsze spotkanie i wszystko to, co Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zamierza czynić do lipca b.r. a więc: założenie i uaktywnienie terenowych komórek Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojwej, przeprowadzenie szerokiej akcji uświadamiającej w naszej prasie. W drugiej połowie roku 1964 zamierzamy zwołać I Ogólnopolską Chrześcijańską Konferencję Pokojową.

Żadna szczera praca pokojowa nie jest daremna. To, że mimo bardzo krytycznych momentów, kiedy to istotnie znajdowaliśmy się „na krawędzi wojny", nie doszło do katastrofy atomowej, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie mężom stanu, ale nie wolno nie doceniać działalności różnych organizacji, wielkich i małych, świeckich i religijnych, krajowych jak i międzynarodowych z Światową Radą Pokoju na czele, głosu poszczególnych uczonych, którzy zdołali osiągnąć to, że zdrowa opinia publiczna trzyma w ryzach tych, którzy chcieliby za wszelką cenę sprowokować światowy konflikt zbrojny. Działalności tych wszystkich organizacji i osób mamy do zawdzięczenia to, że coraz mniej jest tych, którzy mają odwagę jawnie zachęcać do wojny. Jeżeli do niej dążą, to zmuszeni są to czynić w sposób zakamuflowany. I w tym dziele budzenia opinii publicznej, zwłaszcza wśród Kościołów, Chrześcijańska Konferencja Pokojowa ma swój poważny udział.

KS. JAN KRZYWOŃ

Waldensi w Średniowieczu

Rozwój ruchu religijnego waldensów w Średniowieczu wychodził zasadniczo z dwóch ośrodków. Pierwszy ośrodek waldensów znajdował się w południowej Francji, drugi zaś w północnej Italii. Z południowej Francji waldens rozprzestrzeniali się w kierunku północnym (Lotaryngia, Flandria) i południowym (Hiszpania). Z drugiego ośrodka tzw. lombardzkiego waldensi wyruszali na cały Półwysep Apeniński, a także poprzez przełęcze w Alpach (Brenner i Gotthard) dalej na północ Europy (Austria, Węgry Niemcy, Czechy i Polska). Ważniejsze znaczenie w rozwoju ruchu religijnego waldensów odegrał ośrodek w północnej Italii. Ośrodek francuski bowiem był zbyt poważnie osłabiony ciągłymi prześladowaniami, by odegrać większą rolę. W Mediolanie — stolicy Lombardii — aż do połowy XIV wieku istniała szkoła waldensów, z której wychodzili zapaleni misjonarze, którzy naukę Waldusa rozszerzali na całym Półwyspie Apenińskim oraz w środkowej Europie od Alzacji aż po Węgry i Polskę. W drugiej połowie XIV wieku waldensi osiedleni w Alpach założyli nowe centrum w ciężko dostępnej dolinie Angrogna. Tutaj zimą, w małej chacie alpejskiej, kaznodzieje waldensów przygotowywali się do swojej pracy misyjnej. Zimę wy-

korzystywali do pilnego studiowania Biblii i uczenia się na pamięć ważnych urywków z Pisma św. Pracę misyjną rozpoczynali wczesną wiosną a kończyli późną jesienią. O waldensach z północnej Hiszpanii, Lotaryngii i Flandrii zachowało się bardzo mało wzmianek historycznych. Wojny krzyżowe systematycznie organizowane przeciwko waldensom, szalejąca w całej Europie inkwizycja oraz zlewanie się w niektórych miejscowościach katarów (sekta średniowieczna) z waldensami sprawiły, że do czasów Reformacji, z pierwszego kierunku reprezentowanego przez waldensów francuskich, pozostały tylko nieliczne grupy. Natomiast znacznie więcej wiadomości zachowało się o waldensach należących do kierunku lombardzkiego. Szczególnie wdzięczny teren do pracy misyjnej znaleźli waldensi w Czechach i na Morawach. W Czechach uprawiał misję podobno nawet sam Piotr Waldus i jego przyjaciel Viveto. Waldensi w krajach środkowej Europy aż do połowy XIV wieku podlegali organizacyjnie „ubogim z Lombardii". W tych krajach wielką rolę w rozszerzaniu się ruchu waldensów odegrali mieszczanie i koloniści niemieccy. Oni to wraz z akcją kolonizacyjną rozsiewali także naukę waldensów. Na skutek tego w latach trzydziestych XIII wieku we wszystkich wyżej wymienionych krajach środkowej Europy byli już waldensi. Aby zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się waldensów, Kościół rzymski, podobnie jak we Francji i Italii, powołał do walki z heretykami inkwizycję. Akcja inkwizycyjna podjęta przez Kościół osiągnęła największe nasilenie w latach 1315—1330, swoim zasięgiem objęła Czechy, Austrię, Węgry i Polskę oraz południowe Niemcy. Wiele też ucierpieli waldensi podczas prześladowań podjętych przez Kościół pod koniec XIV wieku.

Nie wszystkie jednak grupy waldensów podporządkowały się Kościołowi i dlatego Kościół postanowił je całkowicie wyniszczyć. W roku 1208 na skutek jednej tylko krucjaty skierowanej przeciwko albigensom i waldensom w Prowansji (południowa Francja) zginęło ponad 60 tys. osób. W trakcie tego prześladowania liczne grupy waldensów zdołały z Francji uciec i znalazły schronienie w Dolinie Chisone niedaleko Perosa, na zachód od Turynu, w Piemoncie (północna Italia) oraz w Pirenejach. Wszystkie następne prześladowania waldensów rozpoczynały się w Prowansji i stamtąd rozprzestrzeniały się we wszystkich kierunkach. We Francji prześladowania punkt kulminacyjny osiągnęły w latach 1376—1393. W Piemoncie częściowe wytępienie waldensów miało miejsce dopiero w latach 1484—1488. Mianowicie w r. 1484 książę sabaudzki Karol I pod naciskiem swej matki wyprawił się przeciwko waldensom, jednak wkrótce wyprawa ta zakończyła się sprzyjającym pokojem dla waldensów. A gdy w roku 1487 papież Innocenty VIII ogłosił wyprawę krzyżową przeciwko waldensom, wtedy książę Karol I stanął po stronie swoich poddanych, skutkiem czego właściwe prześladowanie rozpętało się na ziemi francuskiej. Tu w latach 1487—1498 zostały prawie że wyniszczone zbory w Briangonnais, Embrunnais (Prowansja) i inne. Inkwizytorzy skuteczniej mogli walczyć z waldensami w miastach i na równinach, aniżeli w górach, zwłaszcza w trudnodostępnych dolinach alpejskich ciężko było prowadzić Kościołowi walkę z waldensami. Teren Alp, w którym ukrywali się waldensi przez całe stulecia, nosi dziś jeszcze nazwę Doliny Waldensów.

Jeszcze za życia Piotra Waldusa — założyciela ruchu religijnego waldensów, doszło do szybkiego rozwoju waldensów w Lombardii (północna Italia). Rozwój ten nastąpił głównie po r. 1184, w którym waldensi zostali obłożeni klątwą i wypędzeni z Lyonu. Wtedy to wielu z nich udało się do Mediolanu w Lombardii i tu zaczęli wywierać wielki wpływ na humiliatów*. Na skutek tego część humiliatów przyłączyła się do „ubogich z Lyonu" i w ten sposób powstał drugi wielki kierunek waldensów tzw. pauperes Lombardi (ubodzy z Lombardii). Przeciwnicy określili „ubogich z Lombardii" mianem „valdesi italiani" (waldensi włoscy). Tak więc ok. r. 1190 na terenie Europy oprócz waldensów francuskich (ubodzy z Lyonu) działali również waldensi włoscy (ubodzy z Lombardii). Ubodzy z Lombardii tak samo jak ubodzy z Lyonu stali w opozycji do Kościoła Rzymskokatolickiego. Pismo św. było dla nich jedynym źródłem wiedzy o życiu i nauce Jezusa Chrystusa. Nowością w ich poczynaniach było oparcie własnej egzystencji na pracy ręcznej. Pod tym względem całkowicie odróżniali się od waldensów francuskich, którzy swoim członkom zalecali życie z jałmużny. Z biegiem czasu pomiędzy tymi dwoma kierunkami waldensów powstało szereg rozbieżności, które doprowadzały do sporów. Np. przy omawianiu skuteczności sakramentów „lombardczycy" twierdzili, że sakrament sprawowany przez niegodnego księdza zostaje zbeszczeszczony i traci na ważności (herezja!), podczas gdy „lyończycy" udowadniali, że ważność i skuteczność sakramentu nie zależy od osoby sprawującej go. Często spory, które wybuchały, miały charakter administracyjny. Najważniejszy taki spór wybuchł w r. 1205, kiedy to grupa lombardczyków obrała sobie oddzielnie kierownika którego Piotr Waldus nie chciał uznać. Spory w łonie waldensów starała się wykorzystać kuria rzymska, która w tym czasie podjęła zabiegi o doprowadzenie do ugody z waldensami. Zabiegi te osiągnęły pewien sukces, bowiem w r. 1208 przywódca waldensów, biorących udział w dyspucie odbytej w hrabstwie Tuluzy w Pamiers (południowa Francja), Durandus, w imieniu własnym i swoich towarzyszy dokonał aktu obediencji wobec Rzymu.

Grupa ta została nazwana „katolickimi ubogimi" (ordo pauperum catholicorum), zakonem jednak mimo łacińskiej nazwy „ordo" nie była. „Katoliccy ubodzy" zachowali z waldenskich zaleceń całkowite wyrzeczenie się własności i przyjęcie jako podstawy utrzymania jałmużny, świadczonej przez wiernych. Zgromadzeniu papież przyznał prawo głoszenia kazań. Stanowisko zajęte przez kurię rzymską w sprawie „katolickich ubogich" nie było bynajmniej odosobnioną próbą pozyskania waldensów. W roku 1210 papież Innocenty III udzielił bowiem zgody innej grupie pozostającej pod przewodem Bernarda Primusa, na prowadzenie działalności kaznodziejskiej.

---

* **Humiliaci (= pokorni)** — ascetyczny związek laików, ale także kleryków w Mediolanie, któremu kuria również zabroniła głoszenia kazań.

Prof. Dr JERZY ŚLIZIŃSKI

WĘDRÓWKI po MAZURACH

Święta Lipka

W dziejach Jednoty braci czeskich na obczyźnie Prusy Książęce odgrywały poważną rolę.

Książę Albrecht, któremu zwrócono uwagę na prześladowanie braci w Czechach, wyraził gotowość przyjęcia prześladowanych na swą ziemię a gdy emigranci czescy latem 1548 r. przybyli do Poznania, powtórzył swą propozycję. Równocześnie wyznaczył wtedy członkom Jednoty dwa miejsca, gdzie mogliby się osiedlić. W wypadku, gdyby chcieli zamieszkać w innych miejscowościach, winni wysłać delegację, która by przeprowadziła oględziny terenu i wybrała inne miejsca pobytu.

Bracia, którym zlecono pertraktacje z księciem zetknęli się z nim w 28 lat po zdobyciu przez Polaków, założonego w r. 1302 przez Krzyżaków Morągu. Miejscem spotkania był prawdopodobnie zamek oddzielony od, dziś jeszcze istniejącego, kościoła głęboką fosą a od strony południowej otoczony bagnami. Albrecht znajdował się wtedy bowiem w podróży do Krakowa. Przypomnijmy tu, że w wyniku słynnego hołdu pruskiego w r. 1525 Prusy Książęce stały się lennem Korony Polskiej.

Tam, na zamku morągowskim, w lipcu 1548 r. delegacja braci prosiła o azyl dla członków Jednoty. Odpowiedź pozytywna datuje się od dnia 6 tegoż miesiąca i została udzielona przez kaznodzieję księcia Jana Funka. Część emigrantów czeskich, którzy się zdecydowali osiąść w ziemi Albrechta — w liczbie około 400 osób — opuściła stolicę Wielkopolski dnia 24 sierpnia 1548 r. Na terenie Mazur bracia osiedli w Dąbrownie, Działdowie, Nidzicy i Olsztynku. W Dąbrownie zamieszkali w grudniu 1548 roku, po dłuższym pobycie w Toruniu. Z miasteczkiem tym wiąże się epizod z czasów, gdy w Polsce szerzyła się nauka wielkiego reformatora Jana Husa. W r. 1420 na rozkaz komtura aresztowano miejscowego proboszcza podejrzanego o szerzenie jej. Jeszcze dziś wznoszą się na brzegach rzeczki Weli, łączącej tzw. Wielkie Jezioro Dąbrowskie z tzw. Małym, obwarowane mury kościółka, w którym „w piątek przed dniem Swiętego Ducha" 1549 doszło do oficjalnego uznania Jednoty oraz do zatwierdzenia brata Macha Sionskiego jako biskupa przez biskupa pomezańskiego Pawła Sperata, którą to uroczystość opisuje m. in. Jan Černý. W kościele tym bracia odprawiali początkowo swoje nabożeństwa wspólnie z miejscowymi Polakami. Po krótkim jednak czasie pozwolono im na budowę oddzielnego drewnianego kościółka, który opierał się o mury starego kościoła zboru ewangelickiego. Dziś nie pozostało po nim żadnych śladów. Mach Sionský zmarł w Dąbrownie dnia 16 kwietnia 1551 r. i tam został pochowany. Epitafium, które umieścili mu na drewnianej tablicy Jerzy Ciklovský i Jan Lorenc, zginęło ok. 1948 r. Sytuacja materialna braci na Prusach Książęcych była ciężka. W niektórych miejscowościach ludność niemiecka nie pozwalała członkom Jednoty na uprawianie rzemiosła, nie pozwalała również, by się uczyła młodzież emigrancka. Kobietom czeskim nie pozwalano nawet na wypiek chleba. Dopiero po specjalnym rozporządzeniu Albrechta zezwolono Czechom na uprawianie rybołówstwa w okolicach Dąbrowna i dano im zboże na zasiew. Ponadto korzystali członkowie Jednoty ze stosunkowo małych swobód wyznaniowych. Dnia 15 lutego 1549 roku, będąc w nader trudnej sytuacji akceptowali oni Ecclesiastica decreta Pawła Sperata, potwierdzone przez Albrechta 19 tegoż miesiąca. Decreta te przyczyniły się głównie do tego, że zbory braci przetrwały w Prusach Książęcych, w przeciwieństwie do większości zborów w Wielkopolsce, stosunkowo krótko. Należy jeszcze zaznaczyć, że bracia musieli się poddać egzaminowi, który miał wyjaśnić ich stosunek do praktyk i dogmatów ewangelików w Prusach Książęcych oraz równocześnie sprostować kłamliwe wiadomości, które o nich wśród teologów pruskich szerzył Wacław Mirmánek, były członek Jednoty.

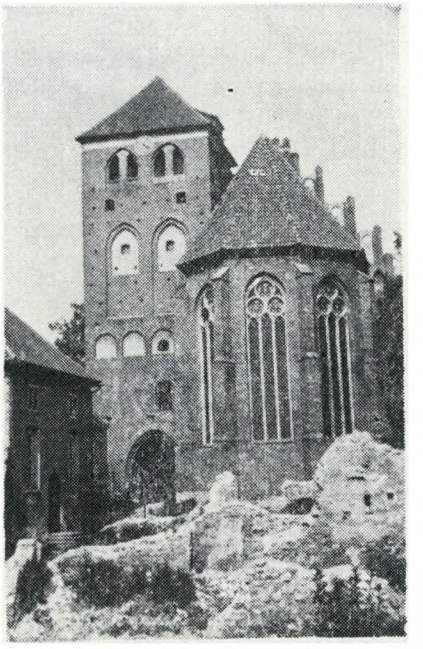

Kętrzyn — kościół

Nic dziwnego, że bracia starali się o powrót do ziemi ojczystej, szczególnie na Morawy, gdzie pod opieką mocnych protektorów mogli cieszyć się względnym spokojem, lub przenosili się do Wielkopolski, gdzie warunki były znacznie korzystniejsze niż w Prusach.

Liczba członków Jednoty na terenie Prus Książęcych coraz bardziej malała. Swobody ich ograniczano. Około roku 1574 odprawianie nabożeństw przez braci zostało zabronione. Mimo zakazu nabożeństwa odbywały się przez pewien czas jeszcze potajemnie. Po roku 1578 jednak nie spotykamy już w ziemi Albrechta żadnych członków Jednoty.

Zawsze przypominają mi się te dzieje, gdy wyruszam na Mazury. Lubię te tereny, bywam tam dosyć często.

Zawsze, chociaż brzmieć to może poniekąd paradoksalnie, gdy chcę odpocząć zabieram jednego ze swych asystentów, rowery — i ruszamy w teren, do krainy tysiąca jezior, aby tam zapisywać podania, pieczołowicie przekazywane z pokolenia na pokolenie i żyjące do dziś w tradycji ustnej ludu mazurskiego. Znają je nie tylko starcy, lecz również przedstawiciele średniego pokolenia, nawet i młodzieży, chociaż ich stosunek do podań szczególnie typu wierzeniowego jest zgoła odmien-

Lidzbark — brama miejska

ny, krytyczny. Zaobserwować można, że wątek podaniowy już nie jest tak rozbudowany jak dawniej, że się coraz bardziej kurczy. Jednak daleko jeszcze do jego zniknięcia. Zaobserwować również można ciekawe zjawisko, że specyficzny i archaiczny ze względu na dawną izolację zarówno od kultury polskiej jak i niemieckiej, folklor mazurski wzbogaca się o nowe elementy, przywiezione na te tereny przez ludność napływową, szczególnie nadbużańską, elementy, które powoli się asymilują w folklorze ludności autochtonicznej, chociaż czasem informatorzy podkreślają jeszcze „nowość" takich właśnie elementów.

Zwykle wyruszamy z Warszawy pociągiem do Nidzicy lub do Olsztynka a dalej już na zachód na dwóch kółkach (na cztery mnie nie stać). W Nidzicy zawsze zwiedzam malownicze ruiny zamku krzyżackiego, położonego na wzgórzu nad miastem. Opowiada się tam o okrutnych komturach, o więźniach w lochach zamkowych a o tym, jak Polacy ten zamek zdobyli opowiadał mi 73-letni Franciszek Góralski: „Polacy tyn zamek zdobyli. To jedno harmato drewniano była dembowo, chtóro ciągnyli szesnaście par wołów i kanienyni kulami strzelali. Jesce w murach to siedza".

Świetna jest szosa z Nidzicy do Szczytna. Pedałuje się aż miło. Po drodze zapisujemy podania w Napiwodzie, Kocie i Jedwabnie. Szczególnie ładnie opowiadał o tak popularnym w tych okolicach „kłobuku" (lub „kołbuku") 68-letni Herman Szymankowicz ze wsi Kot. Jego domek stał na skraju wioski, tuż przy drodze, prowadzącej do wsi z głównej szosy. Gościnny staruszek zaprosił nas do izby i nie dając się długo prosić rozpoczął swoje opowiadanie: „Ja nieskoł jako w Rudzie, na winiarzy, i kupsiłem tam od kolegi konia, ale młodego. Na dużym koniu'm rajtował a ten młody był przywiązany. To zimową porą było. Zioski nie było, bo ja na winiarze nieskołem.. I ziecorem tak ide do Psieca, tak zioska się nazywała, i w tym, jakem przysed pięćdziesiąt metrów przed tym winiarnikiem, patrze i myśle, z chłopcami pogadam troche, bo idą ze światłem. No ja tak blizej przychodze i to światło wzięło, zginęło. Jek tak zginęło, patrze, gdzie to światło jest. To było moze dwaset, trzysta metrów uciekło w pole. No i można mózić, to kołbuk buł.

Jekem dojechoł do domu, opoziadam to zunie. Moja zuna mózi — to nic, tylko kołbuk. Bo tam cyści latało, jek zuna była dzieckiem. Tam juz kiedyś to było zidane. To trasiało sie tamuj u jednego gogospodarza, co zabzierał zboze ten kołbuk, a drugiemu dawał. Ten bziedował, co mu zabzieroł, a ten drugi dobrze zył i sie chował. Tam, co tyn kołbuk wyfrunął w ogniu, tam taka gospodarka licha, na zupastacyji była".

Na brzegach dwóch jezior przepięknie położone jest powiatowe miasto Szczytno. Z potężnego ongiś zamku, gdzie oślepiono Juranda, zachowały się żałosne tylko resztki. Znajdują się one tuż za potężną, nowoczesną budową, w której mieści się dziś Rada Narodowa. Dobrze znany mi był ten budynek. W jego wieżyczce, wysoko nad dachami miasta spędziłem jedną noc, kiedy po raz pierwszy, wspólnie ze swoją żoną zwiedzałem Mazury. W pobliżu mieści się również muzeum regionalne ze swymi ciekawymi zbiorami.

Niedaleko jest ze Szczytna do Kobylochy, położonej nad romantycznym jeziorem o gęsto zalesionych brzegach. Stary rybak Wilhelm Pieconka opowiadał nam o „topsichu", który zamieszkuje te tonie i o czarownicach, które zaczarowały żyto. Czas jednak wracać do Szczytna, gdzie musimy jeszcze odwiedzić dobrego znajomego. Po karkołomnej jeździe po kocich łbach, którymi wybrukowane są ulice miasta, docieramy do domu przy ul. Kajki 21, w którym mieszka zasłużony działacz mazurski Walter Późny, dziś poseł na sejm. Przywitanie jest niezwykle serdeczne i przyjaciel zaprasza nas na obfitą kolację. Najlepiej smakuje pyszny miód z własnej pasieki. Szybko mijają godziny na słuchaniu opowiadań gorącego patrioty, który przebywał w niejednym więzieniu. Dopiero późno w nocy docieramy do osiedla domków campingowych za miastem, gdzie spedzamy noc. Skoro świt ruszamy dalej.

Naszym celem w tym dniu jest Ruciane. Po drodze zapisujemy podania w Marksobach i Zgonie, nad jeziorem Mokre a już po południu jesteśmy na miejscu. O ile po drodze spotykaliśmy stosunkowo mało wczasowiczów, to tu ich pełno. Krzyk, hałas, mnóstwo dzieci w lasach. Jestem gorącym zwolennikiem turystyki — ale nie takiej: przerażający odór bije z rzeki, do której odprowadzono ścieki z pobliskiej fabryki. Niektóre zakłady przemysłowe wolą podobnież wstawić sobie do budżetu duże sumy na zapłacenie kar, zamiast zbudować filtry. Tak wygodniej! Cóż z tego, że to droższe, że zatruwa sie ryby, że odory te szkodliwe są i dla ludności!

Na jeziorach ruch — pełno smukłych żaglówek i kajaków a miedzy nimi powoli przesuwają się tratwy, holowane przez małe stateczki.

Spokojniej jest w Piszu i w uroczym Orzyszu, gdzie zakwaterowaliśmy się w pustym prawie schro-

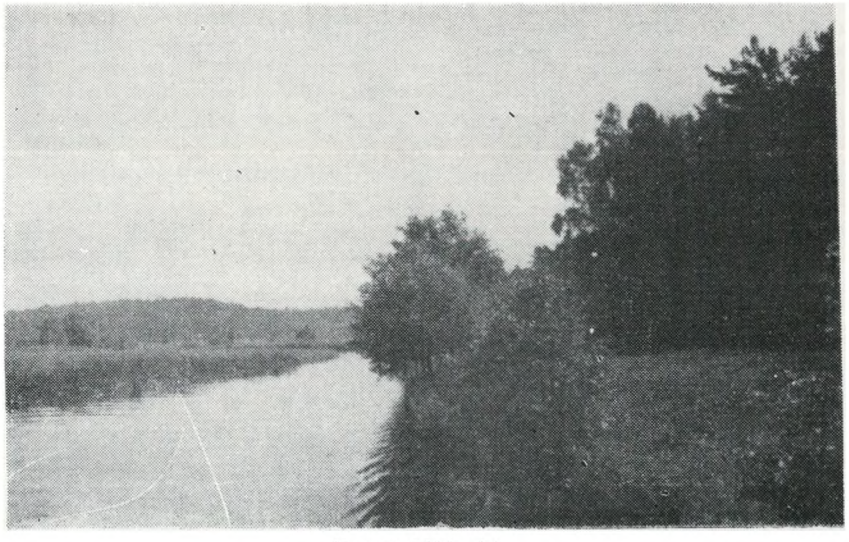

Kanał Elbląski

nisku PTTK. Stąd już niedaleko do Giżycka. Zmieniło się to miasteczko w ostatnich latach. Zmodernizowało się. Stało się prawdziwym centrum turystycznym na Mazurach. Z pełnym prawem. Położenie miasta na brzegu jeziora Niegocińskiego jest przepiękne.

Dobra szosa prowadzi z Olsztynka do Grunwaldu. Imponujący jest pomnik na historycznym polu bitwy, ciekawe, choć skromne, jednak ze smakiem urządzone muzeum. W pobliskim Ulinowie opowiadał nam urodzony tam w 1888 r. Franciszek Góralski o Kamieniu Jagiełły, który ongiś tam stał.

„Tu, gdzie jest moje pole, tam król Jagiełło miał swój namiot, tu stojał jego obóz, tam buł taki kamień, bardzo wielgi kamień, tak buł półtora metra do dwiech szeroki, cztery metry długi. Z jednej strony buł płaski, tamuj był taki napsis. Mój ojciec jako i mój dziadek byli analfabeci, nie umieli ni psisać, ni czytać i nie mogli mi poziedać, co na nim było napsisane. Tysiąc osiemset dziewięćdziesiuntego i piuntego roku tu była duża manewra. A na mojem polu i siosiadów buł biwak. Wtedy niezaczułem do szkoły chodzić. To niedaleko tego kamienia miał swój namiot jeden pułkownik i musiał to stwierdzić, co za znaczenie ten kamień ma. Na trzeci dzień dostał mój ojciec nakaz, że ten kamień ma być nacimiast usunięty i mój ojciec musiał tyn kamień zrumować. Opoziedali moje dziadki i starsze nieszkańce zioski, że ten kamień buł na pamiuntke, że król Jagiełło swój noclig tu niał".

Dalsza nasza droga prowadzi przez Szydłak do Ostródy. Kilka lat temu wyruszyłam do Elbląga kanałem, przy którym znajdują się jedyne w swoim rodzaju w Europie pochylnie — nieczynne już niestety od dłuższego czasu. A szkoda: nie byle jaka to atrakcja turystyczna! Tym razem przybyliśmy tu w celu znalezienia dobrego informatora. I znaleźliśmy doskonałego — woźnego Miejskiej Rady Narodowej, Alberta Weimanna. Zaprowdził nas do ruin zamku i opowiadał o lochach podziemnych, które pod wodą prowadziły do lasu, zaprowadził nas do głazu, który stanowi granicę między Ostródą i Wirwajdami i opowiadał nam związaną z tym kamieniem legendę oraz podanie o pochodzeniu nazwy jeziora Szeląg: „Buł taki biedny robotnik w Plichcie. Nu i tam na krzciny swego syna zaprosił króla, żeby krzestnym być. Tyn król nie przyjechoł, ale podarował synowi jeden szelong. A ten szelong musioł z Ostródy odebrać od magistratu. Jek on z tym do domu jechoł, bez tyn Szelong prómem, mu tyn piniundz wypad do wody. To przyszoł do króla z powrotem, co mu takie niesceńście stało, no i un mu za nagrode doł to jezioro i od tego nazwo jeziora Szelong".

— Zobaczycie to jezioro jak pojedziecie do Morąga — zakończył swoje opowiadanie. No i zobaczyliśmy.

Już się ściemniało, gdy do Morąga dotarliśmy. Gdzie tu spać? Żadnego hotelu, żadnego schroniska PTTK, ani domków campingowych nie było. Mieliśmy szczęście. Na posterunku MO, gdzie zasięgnęliśmy informacji, spotkaliśmy się z kierownikiem pobliskiego PGRu Uprzejmie zaprosił nas do siebie na nocleg, zaznaczając, że nie będzie zbyt luksusowo. Co to dla nas znaczyło. Na Mazurach spaliśmy już nieraz w sposób niecodzienny — w gabinecie przyrodniczym szkoły wiejskiej wraz z kościotrupem, w Domu Dziecka itp. I tu jakoś to będzie. Dosiedliśmy więc naszych stalowych rumaków i pedałowaliśmy za panem kierownikiem, galopującym przed nami na kobyłce nie pierwszej już młodości. Do kancelarii przywieziono nam sienniki i spaliśmy jak u Pana Boga za piecem. Rano następnego dnia zawiózł nas gościnny gospodarz na traktorowej przyczepie do Dobrego Miasta. Stąd już tylko kilka kilometrów do Lidzbarku Warmińskiego. Zwiedzamy dobrze zachowany potężny zamek gotycki i dalej przez Bisztynek do Reszla. Tam zapisujemy, jak w mieście tym spalono czarownicę, wstępujemy do muzeum, mieszczącym się w starym zamku krzyżackim, jednym z najpiękniejszych na tych terenach. Pod wieczór docieramy do owianej legendami Świętej Lipki. Przed budynkiem klasztornym stoi przyczepa naładowana kartoflami. Zrzuca je fachowo zakonnik olbrzymiego wzrostu. Był to sam przeor, który po krótkiej rozmowie zaprosił nas

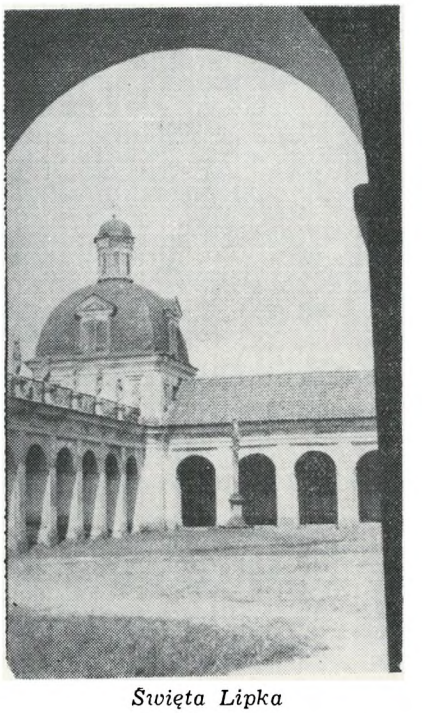

Święta Lipka

na nocleg. W klasztorze dotąd nie spaliśmy. Chętnie korzystamy z miłego zaproszenia.

Bardzo wcześnie wyruszamy rankiem następnego dnia. Mamy przed sobą długą trasę. Chcemy w tym dniu dotrzeć aż do Mikołajek. Mijamy Kętrzyn i krótko tylko zatrzymujemy się przy ruinach zamku krzyżackiego i pięknym, dobrze zachowanym gotyckim kościele obronnym. Bunkry Hitlera sobie darowujemy i jeszcze przed południem docieramy do Giżycka. Dotąd była piękna pogoda. Tu złapał nas deszcz. Cierpliwie czekamy godzinkę w zamku, gdzie teraz znajduje się hotel. Deszcz siąpi jednak dalej a dziś jeszcze musimy dotrzeć do Mikołajek. Wkładamy płaszcze plastykowe i w dalszą drogę.

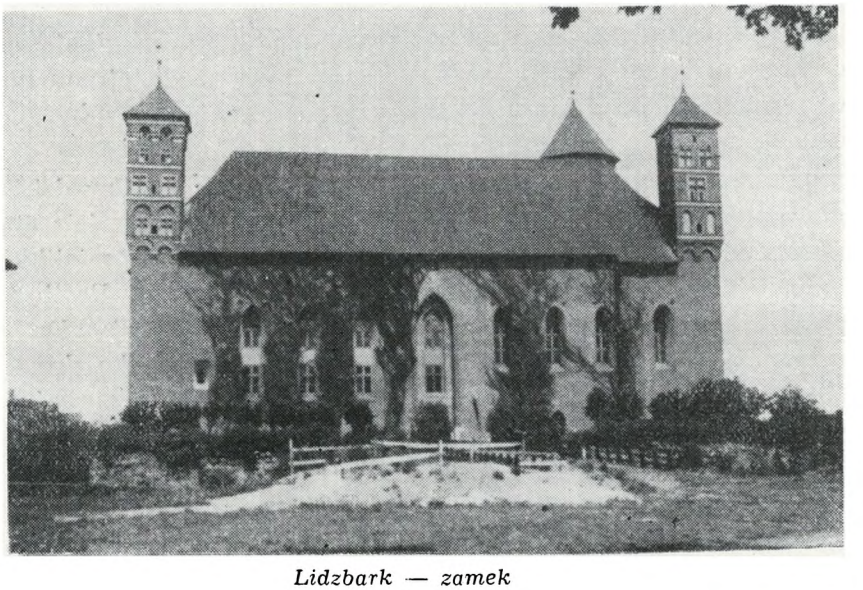

Lidzbark — zamek

KS. DR MARCEL PRADERVAND

Przyjdź Duchu Święty!

Przed XIX Zgromadzeniem Światowego Związku Reformowanego

Rok 1964 będzie miał wyjątkowe znaczenie dla Światowego Związku Kościołów Reformowanych i dla Kościołów członkowskich jako rok XIX Zgromadzenia Ogólnego, które odbędzie się od 3—13 sierpnia we Frankfurcie nad Menem w Niemieckiej Republice Federalnej.

Można by nie bez racji sądzić, że wydarzenie to nie jest aż tak ważne, ponieważ istotnie światowe zgromadzenia odbywają się coraz częściej, a Kościoły i organizacje kościelne mają w tym swój poważny udział. Wielu stawia sobie pytanie, czy nie nadszedł czas, aby poważnie zastanowić sie nad kwestią tego rodzaju zgromadzeń i radykalnie ograniczyć ich liczbę.

W jakim sensie można więc mówić o XIX Zgromadzeniu jako o ważnej chwili? Według mego przekonania główny ciężar jego spoczywa na temacie, jaki został wybrany dla tej konferencji, mianowicie modlitwa: „Przyjdź Duchu Święty". Ta bowiem modlitwa stawia przed nami w sposób nieunikniony problem najważniejszy dla chrześcijaństwa, dla Kościoła i dla całego świata, mianowicie problem ODNOWY.

Wołanie o odnowę daje się słyszeć dziś ze wszystkich stron; wołają o nią nie tylko ci, którzy do Kościoła sie zrazili. Wszędzie ludzie tęsknią za czymś nowym.

Niektórzy sądzą, że obecne schorzenia mogą zostać uleczone przy pomocy nowej techniki. Z pewnością się mylą. Nie pomniejszamy w żadnym razie jej znaczenia i Kościół musi we współczesnym świecie korzystać ze współczesnej techniki.

Ta odnowa, którą my mamy na myśli, odnowa, do której dążą wszyscy cierpiący nad niewiarą Kościoła i swoją własną, może być jedynie owocem Ducha Świętego, obiecanego przez Chrystusa Kościołowi i Jego uczniom.

Modlić się o odnowę to znaczy uznawać, że obecna sytuacja nie jest taka, jaka być powinna. Jako chrześcijanie reformowani wierzymy, że Kościół zreformowany w okresie reformacji musi się stale na nowo reformować (ecclesia reformata semper reformanda). *Czy jednak rzeczywiście w to wierzymy?* Czy nie jesteśmy skłonni sądzić, że skoro nasi ojcowie przeprowadzili reformę w XVI wieku, znajdujemy się na słusznej drodze i możemy na niej po prostu trwać dalej? Karol Barth, w swym dużej wagi artykule opublikowanym w „The Ecumenical Review" („Thoughts on the Second Vatican Council" Vol. XV, Nr 4, lipiec 1963, str. 364) postawił przed nami pytanie, od którego nie ma ucieczki: „Jakby sprawy wyglądały, gdyby pewnego dnia Rzym, nie przestając być Rzymem, wyprzedził nas i odsunął w cień pod względem odnowy Kościoła przez Słowo i Ducha Ewangelii?"

Temat XIX Zgromadzenia, „Przyjdź Duchu Święty" powinien przede wszystkim dać nam poczucie skromności. Powinien nas też napełnić nadzieją. Nie możemy bowiem modlić się tymi słowami bez uświadomienia sobie, że Duch Święty działa codziennie tak w Kościele, jak i w świecie. Modlitwa ta przede wszystkim przypomina nam cudowną możliwość odnowy naszych Kościołów, pod warunkiem, że poddadzą się działaniu Ducha Świętego, że pozwolą Mu przekształcać swą strukturę i swe świadectwo i że poszczególni członkowie naszych Kościołów nie będą wzdragać się przed Jego odnawiającą mocą.

Jest rzeczą ważną, aby w ciągu nadchodzących miesięcy Kościoły członkowskie i ich zbory przygotowywały się do Zgromadzenia we Frankfurcie przez głębokie studia i modlitwę, aby z niego wynikło coś więcej, niż tylko sprawozdania, aby Zgromadzenie mogło stać się istotnym narzędziem Ducha Świętego, użytym dla odnowienia Kościołów rodziny reformowanej.

Czy dzisiaj, gdy problem jedności ze świeża ostrością staje przed całym chrześcijaństwem, nie mielibyśmy z uwagą słuchać, co mówi Karol Barth (we wspomnianym artykule, str. 367): „Droga do jedności Kościoła może być tylko droga jego odnowy", lub co mówi niedawne oświadczenie francuskich Kościołów protestanckich: „Nie może istnieć jedność Kościoła bez odnowy Kościoła i nie może istnieć odnowa Kościoła bez zwrócenia się Kościoła ku światu".

Tłum. ks. B. TRANDA

JAN KONAR

Wydawnictwo „SŁOWO PRAWDY"

Obok znanego w sferach ewangelickich wydawnictwa luteranskiego „Zwiastun", notujemy pojawienie się dalszego wydawnictwa protestanckiego, tym razem baptystycznego „Słowa Prawdy". Robimy to nie tylko z obowiązku dziennikarskiego. Nowe wydawnictwo witamy z bratnią radością. Protestancka literatura religijna w naszym kraju jest stale skromna i wykazuje wielkie braki. Zaległości są tak wielkie, że chyba sporo czasu upłynie zanim zostaną wypełnione niedobory. Toteż napawa nas radością, że w łonie protestanckiej rodziny ekumenicznej powoli rodzi się świadomość o konieczności nawiązania do najpiękniejszych tradycji rodzimych XVI w.

Nowemu wydawnictwu pragniemy poświęcić nieco bliższej uwagi. Omówimy w najogólniejszym zarysie dotychczasowe jego pozycje. Nie będziemy się trzymać porządku chronologicznego, jakkolwiek wyjdziemy od publikacji najwcześniejszej. W r. 1961 wyszła 103-stronicowa książka W.J. Schnella pt. Trzydzieści lat w niewoli „Strażnicy". Jest to spowiedź człowieka, który z braku doświadczenia religijnego dostał się pod wpływ tzw. świadków Jehowy i Towarzystwa „Strażnicy", które rzekomo w formie religijnej szerzy obskurantyzm, fanatyzm i duchową niewolę. Książka Schnella, niegdyś gorliwego propagatora idei „Strażnicy", jest ostrzeżeniem przed perfidią „mędrców" z Brooklynu, którzy pod płaszczykiem nowej religii i nowego objawienia zrobili sobie ze sprzedaży swoich książek wcale intratny interes. Książka Schnella, poprawnie i gładko przetłumaczona została przez Krzysztofa Bednarczyka.

W r. 1963 pojawiła się również w przekładzie Krzysztofa Bednarczyka książka Henry Cooka pt. O co walczą baptyści (stron 152). Nie jest to wyznanie wiary ani ściśle sprecyzowana konfesja, lecz popularne przedstawienie głównych doktryn baptystów. Zastanawia, że autor cechę charakterystyczną baptyzmu upatruje w nauce o Kościele, jakkolwiek poglądy jego zasadniczo nie odbiegają od ogólnie reformacyjnego pojęcia Kościoła jako communio sanctorum, jako społeczności wierzących, zjednoczonych osobistą wiarą z Jezusem Chrystusem i kierowanych przez Jego Ducha, w nich przebywającego (str. 4). Od tak pojętego jedynego, powszechnego, apostolskiego i świętego Kościoła autor odróżnia „społeczności chrześcijańskie", skupiające obok ludzi nawróconych również i takich, którzy tylko formalnie i luźno są związani z chrześcijaństwem.

Tego samego pokroju jest publikacja „Twoje dziedzictwo" G.W. Ruslinga w tłumaczeniu Zenona Ryżyka (stron 62), wydana o rok wcześniej. Jest ona przeznaczona specjalnie dla młodzieży baptystycznej i zaopatrzona w szereg fotografii, ilustrujących ważniejsze wydarzenia we współczesnym polskim baptyzmie. Zastanawia i trochę niepokoi, że tłumacz, który od str. 30 uzupełnił książkę informacjami o polskim baptyzmie, wyraźnie nawiązuje do „Braci Polskich", jako duchowych ojców i prekursorów polskiego baptyzmu. Wydaje się, że to nie taka prosta sprawa. To prawda, że Piotr z Goniądza, Giezkiem również zwany, pod wrażeniem swojego pobytu u komunizujących anabaptystów na Morawach, zwanych „Braćmi Morawskimi", ale nie mającymi nic wspólnego z Braćmi Czeskimi, już 28 stycznia 1556 na synodzie kalwińskim w Secyminie złożył niezwykłe wyznanie przepojone antytrynitaryzmem i anabaptyzmem. W r. 1570 wydał w Węgrowie traktat „O ponurzaniu chrystiańskim". Inny minister kalwiński, Grzegorz Paweł, wydał anonimowo pisemko pt. „Krótkie dowody, które dziecinny krzest od ludzi przeciwnych Bogu wymyślony zbijają". Również „Dialogi" Bernarda Ochino podają identyczne podstawy anabaptyzmu, a Niemojewski i Czechowicz wręcz twierdzą, że ponurzanie dorosłych stanowi integralną część „chrystiaństwa". Dopiero przez świadome przyjęcie chrztu połączone z wyznaniem wiary można stać się członkiem Zboru, a bez ponurzenia nawet do Wieczerzy św. przypuszczać nie wolno. Owszem, przekonania te podziela bodaj większość Zboru „mniejszego", a Aleksander Witrelin pisze nawet w tej sprawie książkę przeciwko Socynowi. Wszystkich tych „Braci Polskich", radykalnie różniących się w innych sprawach, łączy idea chrztu przez ponurzenie, ale poglądy Fausta Socyna, który przecież Braciom nadał swoiste nieprzemijające piętno tak dalece, że wielu badaczy nazywa ich nawet niesłusznie socynianami, różni się diametralnie od poglądów tych myślicieli. Socyn nauczał mianowicie, że ponurzanie nie należy do istoty chrześcijastwa, że jest ustanowieniem przejściowym, które potrzebne było Kościołowi pierwotnemu dla odróżnienia od pogan. Lecz ci, co zostali wychowani już przez rodziców chrześcijańskich, mogą jego zdaniem wcale nie przyjmować chrztu, a mimo to będą „chrystianami" i mogą brać udział w Wieczerzy św. Sam Socyn, jakkolwiek przebywał w Rakowie, ponownego chrztu nigdy nie przyjął. Rozumie się, że u Socyna grały względy praktyczne. Powtórny chrzest jego zdaniem powstrzymywał wielu od wstąpienia do Zboru. W każdym razie pod wpływem właśnie Socyna praktyka chrzczeńcza w dziejach Braci Polskich była tylko krótkim epizodem i niebawem zanikła zupełnie.

Wyjątkową i szczególnie ciekawą publikacją, godną najwyższego poparcia ze strony ogółu ewangelickiego, jest praca teologa reformowanego, Emila Brunnera, który obok Karola Bartha był współtwórcą tzw. dialektycznej teologii. Emil Brunner urodził się 23 grudnia 1889 w Winterthur i jest profesorem systematycznej i praktycznej teologii w Zurichu. Publikacja „Nasza wiara" (stron 164) bynajmniej nie jest najnowszą pracą Brunnera. Przed 30 laty w ciągu pięciu lat w jednym z ewangelickich czasopism kantonu zurichskiego drukowanych było 35 krótkich opracowań na różne tematy (niedawno przedrukowane w „Jednocie"), które w całości dały przedziwnie zcaloną i jednolitą soteriologię w „kostce", tj. popularne dzieje zbawienia, mówiące o stworzeniu człowieka, jego upadku i zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Brunner, uczony teolog, nie mówi uczoną kananejszczyną, za którą najczęściej nic się nie kryje. Współczesnemu człowiekowi podaje stare i odwieczne poselstwo Boże w formie prostej gawędy, używając nieraz formy nieledwie aforyzmowej, co pięknie uwydatnił w świetnym przekładzie Ks. Ryszard Trenkler, nadając tej pracy wiele świeżych i ciepłych rumieńców. O książce Brunnera można by powiedzieć to samo, co on sam powiedział o kazaniu: „Piękne kazanie możemy usłyszeć także bez Ducha Świętego, ale nie usłyszymy w takim kazaniu Słowa Bożego i Ducha Świętego" (str. 93). Oby tylko więcej było takich książek!

Pod względem formy i prostoty zbliżona jest do niej dalsza publikacja z r. 1962 w tłumaczeniu Rut Kowalczuk i Krzysztofa Bednarczyka. Autor jej, Billy Graham, słynny współczesny ewangelista baptystyczny, porywający swą wymową i darami ducha wielotysięczne tłumy różnych krajów, najwidoczniej licząc się z katolicyzmem swych słuchaczy, omawia w niej siedem grzechów, pychę, gniew, zazdrość, nieczystość, obżarstwo, lenistwo i chciwość, tak jak je zestawił Kościół Rzymskokatolicki. Kto wie, czy nie te właśnie względy skłoniły Wydawnictwo do wydania w katolickiej Polsce publikacji pt. „Siedem głównych grzechów" (stron 64), która niejednego ewangelika może trochę rozczarować.

KS. BERNARD LORKOWSKI

Moje spotkanie z ruchem ekumenicznym

Przemawia prezbiter Stefan Rogaczewski z Kościoła Baptystów

Pierwszy raz o ruchu ekumenicznym dowiedziałem się jeszcze w seminarium duchownym. To była jednak tylko teoria.

Praktyczne zetknięcie się z myślą ekumeniczną nastąpiło w niezupełnie przyjemnych okolicznościach. Przypominam sobie jeszcze bardzo żywo owo spotkanie z duszpasterzem Kościoła Prawosławnego w Toruniu, który mówił mi o tym, jak grupy chuliganów, przechodzących ulicą, urządzają sobie „zabawy", zakłócając przebieg i uniemożliwiając prowadzenie nabożeństw w kościele prawosławnym. Ból i żal tego kapłana wzruszył mnie. Jako ksiądz katolicki ujrzałem wtedy, jak daleko nam do tolerancji. A co dopiero do jedności?

Rozmawiałem o tym zajściu a moim ówczesnym księdzem proboszczem i za jego zgodą wygłosiłem pierwsze kazanie na temat jedności chrześcijan. Starałem się podkreślić naszą łączność, naszą jedność w Chrystusie.

Od tego czasu minęło już kilka lat i niewiele się zmieniło. Ale zdarzenie to przypomniało mi się 19 stycznia br. podczas uroczystego ekumenicznego nabożeństwa celebrowanego przez wikariusza generalnego Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. infułata T. Majewskiego. W uroczystości tej brali udział nie tylko katoliccy duchowni, ale także przedstawiciele bratnich Kościołów. To wspólne uczestnictwo świadczyło o tym, że myśl ekumeniczna nie została „zasypana w popiele", ale że żyje ona i owocuje.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa ks. infułat powitał wszystkich przybyłych gości i licznie zebranych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i jego sympatyków. Podkreślił, że krakowska parafia polskokatolicka dziś właśnie, tj. 19 stycznia, obchodzi swoje 40-lecie. Jeżeli dziś znajdujemy się w tej świątyni razem z przedstawicielami bratnich Kościołów, to dajemy wyraz temu, iż te nasze zagony kościelne, które zostały podzielone, mają łączyć się w jedną całość, by w przyszłości wyrosły na nich piękne kwiaty. Im więcej jest odcieni i barw kwiatów, tym piękniej i ciekawiej. Podobnie jest na „łące Chrystusowej" — wielość w jedności.

Nasze zadanie polega na tym, by stworzyć odpowiednie pomosty i podając sobie bratnie dłonie zbudować jeden Święty Apostolski Kościół, którego Głową jest Chrystus — światłość świata.

Dlatego też ks. infułat wezwał zgromadzonych, aby w modlitwach swych prosili Boga o jedność wszystkich chrześcijan i wszystkich Kościołów, by modlili się o pokój dla świata, za zwierzchności i organizacje międzynarodowe, o to, by pokój Chrystusowy mógł przezwyciężyć konflikty rasowe i narodowościowe, o sprawiedliwość dla uciskanych, cierpiących głód i pozbawionych praw.

Podczas nabożeństwa kazanie oparte o tekst Ewangelii św. Łukasza 1, 47—56 wygłosił ks. senior Kulisz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Po złożeniu życzeń z okazji 40-lecia istnienia parafii, przekazał pozdrowienia od swego Kościoła.

Po nabożeństwie swe pozdrowienia i życzenia przekazali przedstawiciele bratnich Kościołów. Jako pierwszy zabrał głos ks. Eugeniusz Lachocki z Kościoła Prawosławnego, a następnie pastor Lucjan Saperty z Kościoła Metodystycznego. Prezbiter Stefan Rogaczewski ze Zboru Baptystów podkreślił, że aby umożliwić współpracę musimy być mniej „katoliccy", mniej baptystyczni, mniej metodystyczni a bardziej chrześcijańscy.

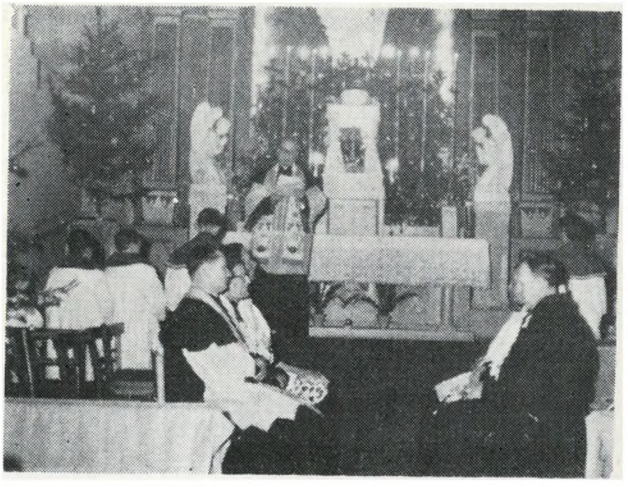

Następnie odmówiono wspólnie Modlitwę Pańską, w której połączyli się wyznawcy Chrystusa z różnych Kościołów. To był optymistyczny akcent tej uroczystości, wskazujący na wspólnotę wszystkich chrześcijan. Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę".

Należy zaznaczyć, że uroczystość uświetnił chór parafialny, którym dyryguje proboszcz parafii, ks. kanonik dziekan Michał Maria Samborski.

Po nabożeństwie, już w czasie prywatnej rozmowy księży, w miłej atmosferze nastąpiła wymiana myśli. Przebijała chęć współdziałania i poparcia ruchu ekumenicznego. Każdy z nas wracał do domu z tym mocnym przekonaniem, że wszyscy tworzymy jedną rodzinę. Łączy nas jeden cel — służba Bogu i Ojczyźnie. Tym, który nas łączy jest Chrystus, który w swojej modlitwie arcykapłańskiej błagał Ojca „Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie; aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał" (Jan 17,20—21).

(skrót red.).

Z BLISKA I Z DALEKA

40 lat koła teologów ewangelickich

Duchowni ewangeliccy dopiero w niepodległej Polsce znaleźli warunki do kształcenia się w kraju, gdy przy Uniwersytecie Warszawskim powstał Wydział Teologii Ewagelickiej. W czasach dawniejszych jednym z ośrodków studiów teologicznych naszych duchownych był Dorpat, gdzie zresztą wielu Polaków studiowało różne dyscypliny. Okres dorpacki jest uważany za „prehistorię" Koła Teologów Ewangelickich, które w dniu 3 grudnia ub.r. obchodziło swe 40-lecie. Prof. Oskar Bartel w świetnym odczycie przedstawił ten właśnie okres, związany zresztą z jego osobistymi wspomnieniami. Ks. Janusz Narzyński w zwięzłym odczycie przedstawił właściwy okres dziejów 40-lecia KTE, istniejącego do roku 1954 przy Uniwersytecie Warszawskim, a następnie przy wówczas powstałej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Trzeba powiedzieć, że obydwa te odczyty stanowiły najciekawszy punkt całodniowego programu, na który złożyły się — przed południem — jubileuszowe zebranie naukowe z wykładem ks. dra Jana Niemczyka pt. „Deuteronomium w świetle krytyki" i wręczeniem dyplomów honorowych członków profesorom Akademii, dawnym członkom KTE, — po południu zaś — akademia jubileuszowa ze wspomnianymi już odczytami i artystyczną częścią w wykonaniu studentów.

Jak zwykle przy takiej okazji, nieoficjalnym programem było spotkanie kolegów, którzy dziś rozproszeni po całym kraju, a nawet poza jego granicami, pełnią swą duszpasterską służbę. Z wielką radością powitali uczestnicy uroczystości ks. Władysława Kiedronia, który w latach powojennych ukończył Wydział Teologii Ewangelickiej w Warszawie, a obecnie wśród szeregu innych absolwentów — przedwojennych i powojennych — pracuje na terenie Czechosłowacji.

B.T.

Od lewej: mgr Stefania TAFLIŃSKA, ks. Władysław KIEDROŃ, ks. Zdzisław TRANDA, ks. Jerzy GRYNIAKOW, ks. Jerzy OTELLO

OŚRODEK PROTESTANCKI W OSIEDLU STUDENCKIM PARYŻA

W osiedlu studenckim Paryża został otwarty Ośrodek Protestancki, który mieści się w siedmiopiętrowym budynku, dysponującym szeregiem sal zebrań i biur dla świeckich organizacji protestanckich, protestanckiego ośrodka studiów i dokumentacji oraz kaplicą. Ośrodek ten podejmuje próbę nawiązania dialogu i ścisłej współpracy między organizacjami studenckimi a organizacjami pozastudenckimi. Światowa Rada Kościołów zasiliła tę instytucję ofiarowaną przez różne Kościoły sumą 600 tys. franków.

Uroczystości związane z poświęceniem tego Ośrodka odbyły się pod przewodnictwem pastora Charles Westphal'a. Pastor Marc Boegner prowadził nabożeństwo inauguracyjne, w czasie którego studenci złożyli na stole Pańskim Biblię i inne przedmioty kultu. Uroczystości odbyły się przy udziale delegatów Ministerstwa Oświaty, rektora Marchand oraz Roberta Garrique — głównego kapelana Osiedla studenckiego. Obecny był również między innymi luterański biskup Estonii Kiivit oraz P. Evdokimoff — przedstawiciel Kościoła prawosławnego.

ZAWIADOMIENIE

W Niedzielę Palmową, tj. 22 marca 1964 r. o godz. 10,30 odbędzie się w kościele ewangelicko-augsburskim św. Trójcy w Warszawie (Plac Małachowskiego) UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWEGO OŁTARZA. Aktu poświęcenia w ramach uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez miejscowego proboszcza, dokona NPW Ks. biskup Dr A. Wantuła.

Wszystkich współwyznawców serdecznie na tę uroczystość zaprasza

Ks. Ryszard TRENKLER
Proboszcz

Uczestnicy zebrania

Komisja Teologiczna P.R.E. działa

Dość liczne grono duchownych i studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zebrało się w domu Kościoła Reformowanego w Warszawie, gdzie mieści się siedziba Polskiej Rady Ekumenicznej. W dniu 4 grudnia ub.r. odbyło się bowiem zebranie, zorganizowane przez Komisję Teologiczną Rady, której przewodniczy rektor Akademii Teologicznej, ks. prof. W. Niemczyk. Podstawą dyskusji był wykład st. asystenta Akademii, ks. Waldemara Preissa (jun.), pt. „Kościół w sytuacji diaspory".

Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie ks. Horsta Symanowskiego z NRF, uczestnika obrad właśnie zakończonej sesji Światowej Rady Pokoju. W bardzo żywy sposób przedstawił on działalność misji Gossnera w Niemczech, w szczególności zaś zupełnie nowe metody, jakie w pracy próbuje ona stosować.

B.T.

KOMUNIKATY LOKALNE

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Parafia Ewangelicko-Augsb. św. Trójcy
Plac Małachowskiego 1

1.III.64 (III Niedz. Pasyjna)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

6.III.64. (piątek)
godz. 18 — nabożeństwo pasyjne — **Ks. R. Trenkler**

8.III.64. (IV Niedz. Pasyjna)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

13.III.64. (piątek)
godz. 18 — nabożeństwo pasyjne — **Ks. R. Trenkler**

15.III.64. (V Niedz. Pasyjna)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

20.III.64. (piątek)
gdoz. 18 — nabożeństwo pasyjne — **Ks. R. Trenkler**

22.III.64. (Niedz. Palmowa)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**
i poświęcenie ołtarza — Ks. bp. A. Wantuła

26.III.64. (Wielki Czwartek)
godz. 18 — nabożeństwo komunijne — **Ks. M. Rueger**

27.III.64. (Wielki Piątek)
godz.9 — nabożeństwo komunijne — **Ks. R. Trenkler**
godz. 17 — nabożeństwo nieszporne oraz spowiedź i Komunia św. — **Ks. bp. A. Wantuła**

29.III.64. (Wielkanoc I)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

30.III.64. (Wielkanoc II)
godz. 10,15 — spowiedź
godz. 10,30 — naboż. z Kom. św. — **Ks. R. Trenkler**

Parafia Ewangelicko-Reformowana
Al. Świerczewskiego 76

1.III.64. (III Niedz. Pasyjna)
godz. 11 — naboż. z Kom. św. — **Ks. Z. Grzybek**

8.III.64. (IV Niedz. Pasyjna)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Z. Tranda**

15.III.64. (V Niedz. Pasyjna)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. B. Tranda**

22.III.64. (Niedz. Palmowa)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Z. Grzybek**

27.III.64. (Wielki Piątek)
godz. 17 — naboż. z Kom. św. — **Ks. Z. Grzybek**

29.III.64. (Wielkanoc I)
godz. 11 — naboż. z Kom. św. — **Ks. Z. Grzybek**

30.III.64. (Wielkanoc II)
godz. 11 — nabożeństwo — **Ks. Wł. Paschalis.**

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników uprasza się o nadsyłanie artykułów w dwu wykonaniach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów niezamówionych artykułów, publikowanych jak i niepublikowanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 287. Z-13.